

KRUK

Robert był przerażony. Nogi uginały się pod nim, gdy patrzył na świeży granitowy pomnik, na końcu którego dumnie stał przytwierdzony krzyż. Jego ręce drżały, pot oblał go od stóp do głów, a twarz była blada jak u trupa. Zerwał się wiatr, zdmuchując płomień stojącego na nagrobku znicza. Jeden z wieńców spadł na ziemię, a wokół zaczęły fruwać zerwane ostatnie liście ze stojącego obok wielkiego rozłożystego dębu. Nie tak to wszystko miało wyglądać.

Kilka miesięcy wcześniej poznał Olę. Oboje byli świeżo po nieudanych związkach. Ona uważała, że jej były znęcał się nad nią psychicznie. Robert zaś myślał o zalegalizowaniu związku, ale partnerka nie była jeszcze gotowa na przyjęcie nazwiska Kruk. Jako dwudziestokilkuletni single spotkali się przypadkiem na wiejskim festynie pod Ciechanowem. Ola przyjechała w odwiedziny do kuzynki, która z kolei była dobrą znajomą Roberta. Uroczy rudzielec o szerokim uśmiechu i dużych lśniących oczach od razu wpadł mu w oko.

Chłopak był w tym czasie na życiowym zakręcie. Jakiś czas temu stracił pracę w biurze na skutek cięcia etatów. Zrezygnowany brakiem rezultatów poszukiwań nowego zajęcia, przyjął stanowisko akwizytora w szemranej firmie sprzedającej super nowoczesne i super drogie odkurzacze. W tym celu musiał jednak przenieść się do Płocka, gdzie owa firma miała swoją siedzibę. Na szczęście pomocną dłoń wyciągnął do niego mieszkający tam wuj, który zaoferował mu tymczasowe lokum. W ramach wdzięczności Robert w soboty i niedziele stawał za kasą w jego sklepie spożywczym.

Na ten lipcowy weekend dostał od wuja wolne, więc przyjechał do rodziców na wieś. Zawsze podobał się kobietom. Był wysoki, wysportowany, miał ciemną karnację i dwudniowy zarost na twarzy. Nic dziwnego, że między nimi zaiskrzyło. Tego dnia jeszcze do niczego między nimi co prawda nie doszło, ale napięcie było tak wyczuwalne, że jego eksplozja była kwestią czasu.

Powrót do codzienności był trudny. Ona w Warszawie, on w Płocku. Dzwonili jednak do siebie nieustannie i umówili na spotkanie tydzień później. Robert wyprosił u wuja kolejne wolne dni i odwiedził ją w mieszkaniu na Woli. Namiętność wybuchła z pełną mocą. Nie

mogli się od siebie odkleić. Pocałunkom i pieszczotom nie było końca. Nigdy wcześniej im się nic takiego nie przydarzyło, oboje myśleli, że takie romanse zdarzają się tylko w filmach. Być może tylko powrót z pracy rodziców Oli powstrzymał ich przed pełnym pasji seksem.

Robert wiedział już wtedy, czego chce. Wkrótce zrezygnował z mało satysfakcjonującej pracy domokrażcy i podziękował wujowi za pomoc, wyprowadzając się od niego. Przeczekał jeszcze trochę u rodziców i już we wrześniu zrobił to, czego oboje pragnęli. Zamieszkał z Olą.

Jej rodzice byli nowoczesnymi ludźmi i nie mieli nic przeciwko. Zwłaszcza, że oczywistym było, że to tylko tymczasowe rozwiązanie, dopóki Robert się nie dorobi. Wtedy razem z Olą znajdą sobie osobne mieszkanie. Wszystko to było realne, w końcu w Warszawie życie toczy się innym, szybszym rytmem.

Rzeczywiście szybko znalazł pracę. Został handlowcem dla carlsberga i zaczął zarabiać przyzwoite pieniądze. Związek z Olą kwitł w najlepsze. Mieli wielkie plany i przed sobą świetlaną przyszłość. Poznał całą jej rodzinę i znajomych, a oni bardzo go polubili. Rodzice dali im błogosławieństwo. Wszystko układało się idealnie i Robert wreszcie mógł powiedzieć, że jest człowiekiem szczęśliwym. Znalazł swoje miejsce.

Nic nie trwa wiecznie.

Pewnego listopadowego wieczoru jechali w odwiedziny do rodziców Roberta. Ola drzemała w fotelu pasażera. Droga krajowa numer siedem miała dwa pasy z każdej strony tylko do Płońska. Dalsza jazda była już bardziej uciążliwa, zwłaszcza że pełno było na niej ciężarówek, które znacznie spowalniały ruch. Robert zawsze irytował się, kiedy nie mógł przyspieszyć swojego nissana do akceptowalnej prędkości, więc i tym razem zdecydował się wyprzedzić wlokącego się przed nim tira. Jako że od dawna już miał problemy z dobrym widzeniem po zmroku, dopiero w połowie długości ciężarówki zorientował się, że przed nią jedzie kolejna. Wcisnął więc pedał gazu, mając nadzieję, że te nędzne sto koni mechanicznych to wystarczająca moc do zakończenia ryzykownego manewru. Mijając drugi samochód zauważył zbliżającą się wysepkę ze znakiem drogowym. Na szczęście już wjeżdżał przed ciężarówką.

Tuż przed oczami mignął mu stojący pośrodku drogi słupek. Serce podskoczyło mu do gardła. Minał go dosłownie o włos. Nie zauważył, że rząd słupków zaczynał się ze dwadzieścia metrów przed wysepką. Gdyby tylko pół sekundy dłużej wyprzedzał, uderzyłby w niego przy prędkości stu czterdziestu kilometrów na godzinę. Byłoby już po nich.

Wypuścił powietrze z płuc, choć jeszcze cały dygotał ze strachu. Spojrzał na Olę. Chyba nic nie zauważyła, śpiąc sobie słodko dalej. Pomyślał, że właśnie oszukał przeznaczenie.

Ola jednak widziała to, choć nie zareagowała. Jeszcze tego wieczoru bardzo się pokłócili. Jak jeszcze nigdy wcześniej. Cała wizyta minęła im w niezbyt dobrej atmosferze. Wracając następnego dnia do Warszawy, całą drogę jechali w milczeniu.

Coś zaczęło się psuć. Robert zauważył, że Ola przestaje go zauważać i zaczyna traktować z coraz większym dystansem. Próby rozmów na ten temat zawsze kończyły się zbywaniem go. Nie chciał mocno nalegać, żeby nie pogorszyć sytuacji i nie doprowadzić do kolejnej kłótni, choć bardzo go to martwiło. Jej rodzice również zaczęli krzywo na niego patrzeć. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko może być z powodu tego feralnego wieczoru.

W pracy szło mu coraz gorzej. Wyniki sprzedaży spadły na łeb na szyję. Rozkojarzenie i stres sprawiły, że zaczął mylić zamówienia i omijać klientów, którzy zaczęli po kolei rezygnować z jego usług. Wkrótce na jego biurku leżało wymówienie. Szef nawet nie raczył go o tym poinformować. Z dnia na dzień został bezrobotny.

Ola tymczasem ni stąd ni zowąd zaczęła przebąkiwać, że tak już dłużej nie może być. Powinien wynająć gdzieś kawalerkę, bo nie może przecież wiecznie mieszkać u jej rodziców. Gdy tylko próbował przypominać, że plany były inne, słyszał w odpowiedzi, że „życie weryfikuje plany” i musi nauczyć się radzić sobie samodzielnie. A za jakiś czas „się zobaczy”.

Ponieważ nie miał pracy, nie mógł sobie pozwolić na mieszkanie. Znalazł ogłoszenie o pokoju do wynajęcia na Ursynowie za trzysta złotych miesięcznie, więc z braku laku postanowił skorzystać. Słusznie nie spodziewał się wiele po nowym lokum. Była to malutka, obskurna klitka z łóżkiem, szafą i stolikiem oraz paskudną brązową tapetą na ścianach. Właścicielka nie chciała nawet podpisać umowy, na co Robert przystał. Przynajmniej nie musiał dopłacać jeszcze podatku.

Szybko jednak okazało się, że mieszkanie w tym miejscu będzie koszmarem. Robert szukając pracy miał się bowiem różnych dorywczych zajęć, stąd często wracał późno, bądź dorabiał na nocnych zmianach. Staremu babsztyłowi, czyli właścicielce nie było w smak hałasowanie o późnych porach, choć Robert starał się być cicho. Nie podobało jej się też, że bywał w domu w ciągu dnia, bo przecież każdy powinien wtedy pracować i nie trafiały do niej tłumaczenia, że pracował w nocy. Bardzo szybko zrozumiał dlaczego ten pokój był tak tani.

Z Olą widywał się już znacznie rzadziej, a ich spotkania były dużo chłodniejsze niż wcześniej. Zarzucała mu, że z jego twarzy zniknął uśmiech. Trudno było jej pojąć, że gdy wszystko idzie jak po grudzie, ciężko być wesołym. Od pewnego czasu nie dochodziło już między nimi nawet do seksu. Robert z bólem serca zaczął przyjmować do siebie myśl, że wkrótce może już nie być czego ratować.

Pech go nie opuszczał. Któregoś dnia w drodze do pracy rozbił samochód. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że uderzył w sarnę. Na ruchliwej drodze. W Warszawie. Nie miał zielonego pojęcia skąd w tym miejscu mogła się wziąć. Miliony jeżdżących aut po stolicy kraju, nie w jakimś lesie czy na innym zadupiu, a ta pieprzona sarna musiała znaleźć się akurat na jego drodze. To mogło spotkać tylko jego.

Nie miał pieniędzy na naprawę auta, więc musiał zacząć korzystać z komunikacji miejskiej. Chcąc oszczędzić trochę grosza, niejednokrotnie ryzykował jazdę „na gapę”, co finalnie skończyło się mandatem. Nie mogło być przecież inaczej.

Kulminacją była wieść o śmierci dziadka. Po raz pierwszy od dawna w jego oczach pojawiły się łzy. Był u skraju wytrzymałości. Żałował, że nie był przy nim w chwili śmierci. Ostatni raz widział go w październiku. Dziadek pytał go wtedy, czy jest szczęśliwy, a Ola to ta jedyna. Gdy się żegnali, był wyjątkowo nieswój, a jego oczy zeszkliły się. Robert nie zwrócił wtedy na to szczególnej uwagi. Dopiero teraz pojął, że dziadek mógł coś przeczuwać. Lub też jako starszy człowiek po prostu wiedział, że życie nie zawsze toczy się tak jak chcemy i szczęście musi się kiedyś skończyć.

Robert zrozumiał wtedy jedną rzecz – dla niego miało się ono zakończyć tego listopadowego dnia na drodze krajowej numer siedem. Miał wtedy umrzeć. A ponieważ jakimś cudem udało mu się przeżyć, los mści się na nim dotykającymi go nieszczęściami. Nie wiadomo do czego to finalnie doprowadzi, nie chciał tego wiedzieć.

Musiał za wszelką cenę być na pogrzebie. Ponieważ szef nie chciał go zwolnić z nocnej zmiany w roli ochroniarza, uznał że będzie to miał w głębokim poważaniu. Złożył wypowiedzenie. Próby kontaktu z Olą zakończyły się fiaskiem, nie odbierała telefonu. W tej sytuacji postanowił jechać sam.

Rozbitym nissanem na szczęście dało się jeździć, choć oczywistym było że pierwszy kontakt z jakimkolwiek patrolem policyjnym skończy się zabranieniem dowodu rejestracyjnego. Tym bardziej, że miał do przejechania sto kilometrów. Robertowi było już wszystko jedno.

Zanim na dobre pożegnał dziadka, jeszcze podczas pogrzebu dostał wiadomość. Ola napisała, że między nimi koniec i nie ma już po co wracać do Warszawy. Stojąc wśród żałobników z telefonem ręką, odczytując pożegnalnego SMS-a uśmiechnął się tylko, a raczej

wykrzywił usta w geście zwątpienia w jakiegokolwiek wartości. Zastanawiał się, czy może być coś lepiej określającego jego położenie niż zrywająca z nim dziewczyna poprzez wiadomość SMS podczas pogrzebu jego dziadka. Czarny humor przeznaczenia złamał chyba wszystkie normy przyzwoitości.

Gdy wszyscy już opuścili posępne mury cmentarza, nadchodził zmrok. Robert postanowił zostać dłużej. Chciał zastanowić się nad swoim życiem, a ponura sceneria nekropolii wydała mu się idealnym do tego miejscem.

Zerwał się wiatr, kołysząc gałęziami wielkiego rozłożystego dębu, a siedzące na nich kruki wzbily się w powietrze wydając z siebie odgłosy przypominające o ciarki. Jeden z nich usiadł na jednym z nagrobków, ledwie kilka metrów dalej i patrzył w stronę Roberta wielkimi czerwonymi ślepiami.

Ten rzucił w niego znalezionym na ziemi patykiem, chcąc go odegnąć. Kruk jednak ani drgnął. Robert wydał więc z siebie dźwięk podobny do krakania, myśląc że to odstraszy ptaszysko. Bez rezultatu. Wydało mu się to na tyle dziwne, że postanowił podejść do ptaka bliżej. On jednak stał nadal, choć Robert był już tak blisko, że niemal mógł go dotknąć. Wtedy to zobaczył.

Włosy stanęły mu dęba. Zbladł momentalnie, przez chwilę nie mogąc złapać tchu. Serce waliło mu jak młotem. To było jak sen.

Robert Kruk zm. 9 listopada 2018, żył lat 27

Nad wyrytym napisem było jego zdjęcie.

Wiatr zdmuchnął płomień stojącego na nagrobku znicza, a jeden z wieńców spadł na ziemię pod nogi Roberta.

Nie mógł wycodzić słowa. Oczy niemal wyszły mu z orbit. Zaczął głęboko oddychać. Łapiąc się za głowę zrobił krok w tył, potykając się o sąsiedni pomnik. Nie mógł uwierzyć. Nie był w stanie. Nie chciał. Zatopił twarz w dłoniach. Zaczął płakać.

Wcale wtedy nie uciekł z objęć śmierci. Dlatego jego świat się zmienił. Tak wygląda życie po śmierci. Ten kto umiera, nie wie o tym. Jakaś forma energii, coś co nazywamy duszą dalej błąka się w nieświadomości. Lecz rzeczywistość daje wskazówki. Najpierw Ola zaczęła się oddalać. Teraz już wiedział, że to nie ona, a on. Jego duch zaczął godzić się z myślą, że od niej odszedł. Potem stracił pracę, bo umarli nie pracują. Rozbił auto, bo ono już przecież było rozbite. Wyprowadził się od Oli, bo już wtedy tam nie mieszkał. A właścicielka pokoju słyszała hałasy w nocy z oczywistych powodów.

Nie miał pojęcia, czy już przez wieczność będzie tak się błąkał po świecie. Nie wiedział, czy spotka gdzieś innych takich jak on. Z czasem zrozumiał tylko jedno – zabił też Olę. To dlatego czuł wtedy na sobie nienawistne spojrzenia jej rodziców. Być może to kara.

Poddał się jej. Przed nim była wieczność.